



Noc taka, jakby nadprzyrodzonych duchów pełna, do wróżby jedyna. To też w całej Słowiańszczyźnie wróżą w tę noc — noc św. Andrzeja. Na Ukrainie wróżby bodaj większe mają zastosowanie dotychczas, niżli gdzieindziej.

W ten wieczór (obserwowany w Medwinie, pow. kaniowski) pieką t. zw. „bałabuszki“ (bułeczki małe okrągłej formy z razowej pszennej mąki pieczone) — „curają“ je — to jest rzucają rodzaj zaklęcia — „cur-pek“ (co dosłownie nie tłumaczy się po polsku — ma zaś znaczenie odżegnywania, odpędzania uroku, niaby „zgiął przepadnij“ „a kysz — a kysz“). Bałabuszki owe znaczą imieniem każdej obecnej osoby, kładą szeregiem na zydlu i przywołują psa, a z czyjem imieniem pierwszą chwyci, ten najpierw zawrze węzły małżeńskie. Liczą również kołki w obejściu, wyszedłszy na ulicę. Biorą pięć długich pasów barwnych, jakie stale noszą na Ukrainie i wiążą (łączą) je razem, tak, iż się formuje z nich jeden olbrzymi pas i mierzą nim dziewięć razy wzdłuż zagrody. Poczem, zaczynając od pierwszego kołka w zagrodzie, liczą, przemawiając „czy wdowiec — czy mołojec — czy mołojec — czy wdowiec“ aż do ostatniego kołka na mierzonej pasem przestrzeni. Jeżeli wypadnie na ostatnim kołku „wdowiec“ lub „mołojec“ — takiego posłubi w przyszłości.

Puszczają także w misce z wodą świece woskowe palące się, wróżąc przy ich pomocy. Palą papier, z którego zgadują rys przyszłego małżonka. Topią wosk („wylewają“) i ołów, wróżąc sobie przyszłość.

#### NOC. ŚW. KATARZYNY.

Jesienny wieczór.

Szumi posępnie i wyje dziko wicher po smutnych pustych polach. Po czarnych skibach, po bezdrożach ciemnych, kędyś ze ste-

pów goni „perekotypole“, które w szalonym pędzie jak upiór — straszdyło wpada nagle z szelestem pod nogi samotnego przechodnia..

Koń strzyże uchem — rzuca się na stronę — drży — chrapie dziko... Jeździec przełkły chwytą za wodze...

Jesienna szaruga nawpół ze śniegiem, drobna, siekająca, zimna — mrzy. „Perekotypole“ pognąło „niesamowite“ kędyś w tajemne nieprzejrzane pomroki...

Hen w oddali drżą światełka małe jak wilcze oczy. To wieś ukraińska lśni setkami ognia. Tam wicher zawodzi żałośnie, płacze, jak duszyczka zaklęta.

Dziś wieczór św. Katarzyny. Czas wróżby dziewiczej.

W izbach pod strzechą słomianą — przy sutym, wesoło strzelającym ognisku hoże krasawice — dziewczuchy wiejskie warzą w garnkach polewanych kaszę z makiem i z chichotem, pełne wesela i nadziei w swych dziewiczych sercach wynoszą w szerokich misach glinianych na podwórko, nie zważając ani na wicher szalony ani na chlapaninę wieczorną; stawiają je we wrotach, jakby zapraszając na ucztę niewidzialnego — przyszłego kochanka. Poczem obróciwszy się — każda w ciemną, tajną przestrzeń woła głosem dźwięcznym i trwożnym po trzykroć. „Doloho!“ („Dołe-hu!“) I oto kędyś z południa czy z zachodu pies zaszczekał. O! dola jej tam zapewne. Tam „naznaczony“ przez los — tam narzeczony mąż i kochanek.

A oto z innej chaty wychodzą — w przetaku siemię konopne niosą dziewczęta; rozsiewając po podwórku — spódniczkami — płachtami włóczę, poczem zmieszane z ziemią lub śniegiem biorą w garść — liczą. Jeśli znajdą parzystą liczbę, wróżą sobie rychłe zamążpójście; w przeciwnym razie — w dziewictwie jak rok długi.

I ten zwyczaj obserwowałem w Kaniowszczyźnie, we wsi Medwinie.





PALAC W JABŁONNIE, POW. WARSZAWSKI.

fol. J. T. Grotkowski.

Elżbieta Nowicka.

## J A B Ł O N N A.

Rzadko otwierają się bramy pańskiej rezydencji w Jabłonnie <sup>1)</sup> dla tych, co pragną poznać sielankowy zakątek księcia Józefa Poniatowskiego <sup>2)</sup>, posłuchać szumu drzew, które niegdyś nad jego szumiały głową, przebiedziesz ścieżki i aleje, które jemu były dobrze znane i miłe, spojrzeć na pozostałe po nim pamiątki... Rozwiała się idylla Jabłonna, zblakły świetne barwy, umilkł rozgwar bujnego życia. A przecież nieuchwytny czar przeszłości ciągnie ku niej, wiąże z nią nić serdeczna...

<sup>1)</sup> Jabłonna, wieś odległa o dwie mile od Warszawy, na prawym brzegu Wisły; obecnie należy do Augustowej hr. Potockiej.

<sup>2)</sup> Józef Poniatowski ur. 7 maja 1763 r. w Wiedniu w pałacu Kinskych. Ojciec — Andrzej, starosta rycki, generał austriacki, matka — Teresa z Kinskych.

Jabłonna, od dawien dawna posiadłość kapituły płockiej, przeszła w połowie XVIII wieku na własność prymasa, księcia Michała Poniatowskiego, i po nim to w spadku dostał ją książę Józef. Po ostatnim tragicznym pożegnaniu z królem Stanisławem Augustem w styczniu 1795 r. i po wyjeździe króla do Grodna, książę Józef został w Warszawie i zamierzał osiedzić na stałe w Jabłonnie, bo „dosyć miał tułaczki po świecie”. Zaczął się więc tutaj urządzać, nie tyle z przepychem, ile z wygodą i smakiem. Ale wówczas w Jabłonnie nie osiadł. Na wyraźne żądanie króla wyjechał w kwietniu 1795 r. do Wiednia, gdzie przebył trzy lata. Tymczasem zarządzał Jabłonną były podkomendny księcia Józefa, generał Kamieniecki, za rządów którego przyszło jednak do zatargów z włościanami Jabłonna i Waliszewa, zatargów tak ostrych, że włościanie, którzy żywili niezmiernie zaufanie i „wenerację” dla księcia Józefa,



zwracali się do swego dziedzica do Wiednia z zażaleniem i podaniem, krzyżkami podznaczonym, skąd natychmiast przychylną uzyskali odpowiedź. Po trzecim rozbiórze Kamieniecki namawiał księcia Józefa do sprzedaży Jabłonny spekulantom niemieckim; transakcye owe do skutku jednak nie doszły. W r. 1798 wrócił książę Józef do kraju i osiadł na stałe w pruskiej Warszawie, skąd często sam, częściej w towarzystwie licznych gości z „Pod Blachy“ wyjeżdżał do Jabłonny. Od owych czasów dużo się tu zapewne zmieniło, jednak nie wszystko.

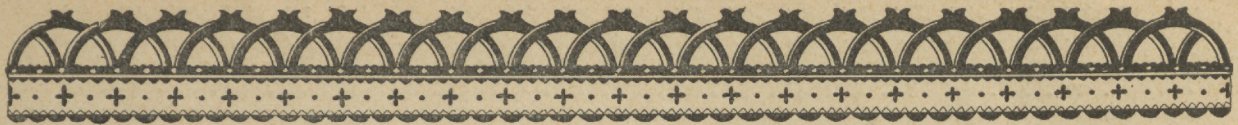
Stajemy przed bramą wjazdową. Twardo wryte w ziemię wielkie granitowe kule u płyt kamiennych i granitowe kolumny stoją na straży u wejścia do parku. Szeroka aleja lipowa prowadzi ku pałacowi. W powietrzu jesiennem, szklano-przejrzystem rysują się ostro korony lip, zdobne resztkami złotych liści. Nitki „babiego lata“ spływają leciuchno na twarz, na rękę, a cichość i smutek jesieni — na duszę... Im bliżej pałacu, tem bardziej gęstnieją grupy drzew; odcinają się ciemne piramidy świerków, iście złotą, przesubtelnej roboty koronką świeci modrzew. Pałacyk renesansowy? — nieduży, lekki, z kopułową wieżyczką, uwieńczoną kulą — cacko wytwornej prostoty. Wstępujemy po kilku stopniach kamiennych do przedsionka. W prawej ścianie ukryta w głębi pałacowa kaplica. W środkowym pawilonie — sale, zachowane w stylu i tonie czasów księcia Józefa. Sala różowa z oryginałem Dawida — Napoleon na koniu, wymownym gestem wskazujący na północ. Na ścianie przeciwnej — doskonałe w kolorycie i wyrazie portrety: „pani krakowskiej“, hetmanowej Branickiej, siostry króla Stanisława Augusta, obok Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, ojca króla, a na lewo olbrzymi portret „króla Stasia“. Obok w sali białej doskonale jeszcze utrzymane meble po księciu Józefie; są to fotele, z których każdy kryty innego koloru jedwabiem, na każdym delikatne ręce wielbicielek księcia Pepi haftowały niemniej delikatnymi

barwami wzorzyste a przedziwnego kształtu kwiaty, arbeski, zwoje tęczowe. W blasku wielkiego żyrandola tworzą te subtelne a bogate hafty niby kwietną łąkę na białym tle sali. Ileż czasu, ile cichych godzin czarownych snów, pragnień, oczekiwań, wzruszeń poświęcały piękne panie — krosienkom w Jabłonnie... W rogach sali w półkolistych wgłębieniach, ozdobionych freskami, były niegdyś fontanny, chłodząc z lekka rozgorzałych winem, tańcem, młodocia — beztroskich gości Jabłonny. A gdy żar przeniknął mózgi i serca, podnosiły się ciężkie żaluzye, i przez szerokie balkonowe okna sali białej wpadał z głębi parku pęd świeży, orzeźwiający... Niejedne oczy biegły może wówczas wzdłuż ciemnej, długiej linii parkowej alei, hen, aż do Wisły, co stąd widna, i za Wisłę na mazowieckie równiny, skąd wiatr wiślany



fol. F. Strzalecki.

BRAMA PONIATOWSKIEGO W JABŁONNIE.



przynosił echa wielkich wydarzeń... Ale echa milkły w głębi jabłońskiego parku, a kapela grzmiąca dalej w gościnnym pałacu...

W sali jadalnej, efektownie oświetlonej przez różnokolorowe szyby, umieszczone w sklepieniu — obficie raczono się po tańcach, głośne wznoszono wiwaty. Sam książe Poniąkowski mieszkał skromnie. W lewej oficynie zachowały się dotychczas skromne, niskie pokójki — sypialnia z alkową, gdzie stało jego łóżko, gabinet, gdzie została jedyna po księciu Józefie pamiątka — duże biurko z brązowymi zdobiami. W pałacu portret księcia. To wszystko. Pozostałe po księciu Józefie sprzęty, piękna broń, obrazy „wbrew wyraźnej jego woli, przez brak pietyzmu pozostałej po nim siostry, pójdą pod młotek, rozebrane będą przez praktycznych amatorów-bogaczy, przedmioty cenniejsze — meble, zwierciadła, dywany dostaną się do rąk handlarzy żydowskich, nieco tylko drobnych pamiątek osobistych wykupią młodzi oficerowie za dobywane z zażenowaniem ze szczupłych sakiewek pretium affectionis... rozleci się prawie wszystko w tym suchym obrzędzie licytacyjnym, tak niemiłosiernie demonstrującym przenikliwy smutek rzeczy minionych“<sup>1)</sup>.

Wracamy do parku<sup>2)</sup>. Na prawo od pałacu druga oficyna, dawne mieszkanie nieodstępnej pani de Vaubane, która za owych czasów w stolicy nadawała ton życiu towarzyskiemu i polityce, a w Jabłonie rozpraszała smutne myśli księcia Pepi. W bok od owej oficyny prowadzi aleja do pamiątkowej bramy. Wyniosły jej łuk, wsparty na czterech kolumnach, ozdobiony posągami Pallas Atene i postaciami starożytnych Rzymian, nosi na gładkim fryzie krótki lecz wymowny napis: P o n i a t o w s k i e m u. W głębi parku dyskretnie okryta gałęziami kasztanów i jesionów „pustelnia“ — motyw dla malarza. Zapuszczam się dalej, aż ku Wiśle. Pod stopami szeleszczą opadłe, zeschnięte liście. Przed nami płyną w dal przejrzyście ciche równiny pól, za nami — ciągną tłumnie wspomnienia. Zda się, że w ogromnym parku, w wytwornym pałacyku, w licznych, choć niedużych pokojkach oficyn roi się od hulaszczey młodzieży i pięknych dam, od zielonych fraków<sup>3)</sup>, od „herbowego francuskiego tułactwa

wszelkiego gatunku, od książąt Berry i Conde“, od wesołych towarzysów-hulaków „z całą swobodą nadużywających gościnności księcia-gospodarza“. Zda się, że skądś dochodzą odgłosy żywych dyskusji, odgłosy oburzenia, wyrzucanego tu kaskadami przeciw Francji, a zwłaszcza przeciw „małemu Korsykaninowi“. Zda się, że sześciokonne i czterokonne zaprzęgi strojnie a butnie pędzą zszosą od Warszawy do Jabłony, że piękny pałacyk drga i huczy szalem rozbawionych gości... A dziedzic Jabłony, książe Józef? Wymyka się często sam w głąb parku, i na murawie leżąc godzinami, odbiega myślą daleko, daleko od rozbawionej Jabłony. Poszum starych lip i jaworów śpiewał mu wówczas pobudkę bojową, pieśń niechybnej sławy... Albo pełną piersią chwyta powietrze mazowieckich pól w samotnych polowaniach, w konnych przejażdżkach. Albo grą w piłkę ćwiczy i orzeźwia osłabione nocną hulanką mięśnie. Rad, gdy się bawią w Jabłonie, gdy w szal taneczny wpadną, sam przecież „przy skocznej kapeli, grzmiącej w Jabłonie i „Pod Błachą“, gorączkowo nasłuchiwał huku dział, lecącego od Trebi i Hohenlinden...“ W Jabłonie z wymowną serdecznością, z wyróżnieniem przyjmuje, oprowadza, gości u siebie Fiszera, adjutanta Kościuszki, szefa brygady nadunajskiej. Chwyta echa, czuwa, zbiera siły... Aż nadchodzi chwila działania: 6 grudnia 1806 roku książe Józef postanowił oddać się sprawie narodowej na zawsze, „na śmierć i życie“. Odtąd zrywa się nić, wiążąca księcia Józefa z Jabłoną. W marcu 1812 r. w testamencie zapisuje Jabłonnę Annie z Tyszkiewiczów Potockiej, która z całym pietyzmem w ciągu lat dziesięciu ozdabiała tę posiadłość i rozszerzała park.

Jabłonna to jeden z epizodów owej „niby długiej ośmioletniej pauzy“, ale zarazem jeden z najciekawszych okresów psychicznych w życiu księcia Józefa.

W Jabłonie szalał naprzekór nieprzychylniej mu opinii po niepomyślnej kampanii 1794 roku; naprzekór Zajączkowi, który „z błotem go mieszał, najzjadliwszą żółć nienawiści na niego wylewał“; naprzekór Kniaziewiczowi, który go potępiał i na przyszłość wyklinał; naprzekór wyrokom, „zabijającym go w opinii świata

<sup>1)</sup> Szymon Askenazy. „Książę Józef Poniąkowski“, 1763—1813 r.

<sup>2)</sup> Obszar parku w Jabłonie wynosi około 3 włók.

<sup>3)</sup> Dworacy księcia Poniąrowskiego nosili

t. zw. „mundury przyjacielskie“ — zielone fraki, suto złotem haftowane ze złoconymi guzikami z konikiem i napisem „Jabłonna“, kamizelki koloru słonkowego.